

na scenie

Siła aktorów 4/6

Samuel Beckett, **Czekając na Godota**,
reż. Piotr Cieplak, Teatr Narodowy w Warszawie

Czy opublikowany w 1952 r. sztandarowy utwór teatru absurdu ma dziś taką samą siłę, jak miał w przeszłości? Do czego się odnosi i co opisuje figura Godota, na którego wciąż i wciąż czekają Vladimir i Estragon, bez sukcesu, ale z niegasnącą nadzieją, a może z braku innego pomysłu na życie czy energii i siły? Czy inscenizacja Piotra Cieplaka, jak wszystkie poprzednie, wierna literze tekstu, o co zadbali bezwzględnie autor sztuki i jej tłumacz, przynosi żywe odpowiedzi, czy raczej jest dobrze zrealizowaną lekcją historii światowego teatru? Reżyser jest znany z metafizycznego, duchowego podejścia do rzeczywistości, więc może taką – ostateczną, konfrontującą człowieka z życiem,



Bogiem i śmiercią – przyjął interpretację? Dużo pytań, dużo symboli, mało (p)odpowiedzi. Duet włóczęgów czy wędrowców – a właściwie dwa, bo obok Didiego i Gogo są także spotykani przez nich wyniosły Pozzo (Cezary Kosiński) i jego sługa Lucky (Bartłomiej Bobrowski) – bywał odgrywany w konwencji smutnej klaunady, Cieplak wydaje się iść drogą realizmu i psychologii. To, jak to u niego, metafizyka w wersji trzymającej się ziemi.

Mariusz Benoit i Jerzy Radziwiłowicz grają na najmniejszej scenie Teatru Narodowego ludzi z krwi i kości, starzejących się mężczyzn, nieco zagubionych, trochę śmiesznych, złośliwych, ale też wspierających się nawzajem w tej dziwnej drodze, którą idą albo nie idą, i czekaniu nie wiadomo na kogo. Dla nich ogląda się ten spektakl, ich wiek i dojrzałość dają mu wiarygodność, reszta jest już mocno zwietrzałą awangardą.

ANETA KYZIOŁ